

wych, która doprowadzała do powstawania niewiarygodnej muzyki. Davis/Shorter/Hancock/Carter/Williams. Corea/Patitucci/Weckl. Garbarek/Jarrett/Danielsson/Christensen. Jeżeli zagrałeś z kimś tego formatu, to znaczy, że chociaż przez chwilę tworzyłeś z nim unię rezonansową. Został w tobie ślad, punkt odniesienia. Oczywiście – gwarancji jakości nigdy nie ma, bo podczas wspólnego występu uzyskujemy rezonansową średnią, która może wyjść różnie, zwłaszcza jeżeli skład jest kombinowany, ale skoro w ogóle załapałeś się na ten przedział, to nie dość, że masz już w psychice energetyczny ślad, to uzyskałeś narzędzia do dalszego rozwoju. Zdobyłeś nowy punkt odniesienia.

Oczywiście przesuwanie własnego zakresu trwa potem latami, bo trzeba jeszcze pobierać brakujące klocki, ale najważniejsze, że chociaż przez chwilę byłeś podłączony. Do tego człowieka, z którym grałeś – bezpośrednio, ale pośrednio do tych wszystkich, z którymi on grał.

A każdy artysta jest podłączony pod pole energoinformacyjne, z którego czerpie i które współtworzy. Coś tak jak w ustawieniach Hellingerowskich.

Z czasem zbierasz sobie w dossier coraz większą ilość słynnych nazwisk. Jesteś kombinacją wszystkich ludzi, z którymi grałeś oraz mozaiką swoich własnych aspiracji, imaginacji, intencji i pragnień. Do gry wchodzi wyobraźnia i intuicja, która zaczyna zatrudniać Ego do coraz trudniejszych przedsięwzięć. Ego zaczyna podlegać coraz większej, wręcz systemowej, ochronie. Rajder techniczny twojej garderoby zaczyna mieć coraz więcej stron. Coraz więcej ludzi cieszy się, że może z tobą zagrać i wpisuje cię do swojego dossier. Psychika i umiejętności rozwijają się, rozumienie podnosi się na coraz wyższe pola abstrakcji. Muzykę zaczynasz widzieć z dystansu, jako część ogromnej, makrosocjalnej konstrukcji, odsłaniają się rzeczy oczywiste, ale nie dające się nikomu wytłumaczyć, gdyż leżą poza zakresem aparatu pojęciowego partnerów. Aż pewnego dnia okazuje się, że już nie rozumiesz, co ludzie do ciebie mówią i potrzebujesz interfejsa.

LESZEK MOŹDŻER

INTERFEJSI

Marcus Miller wyraźnie się ożywił, kiedy zaczął opowiadać tę historię. Otóż pewnego ranka odebrał telefon od kolegi, producenta wieczornego „szoł” w amerykańskiej telewizji. Następnego dnia miała w owym szoł wystąpić lokalna orkiestra z bardzo wyjątkowym solistą – Milesem Davisem. I właśnie z tego powodu Marcus otrzymał telefon. „Mam wziąć fretlessa czy zwykłą basówkę?” – zapytał. „Nie, nic nie bierz, po prostu przyjdź dzisiaj na próbę” – rzucił rozmówca i odłożył słuchawkę.

Producent nie potrzebował Marcusa, żeby ten grał na basie. Producent potrzebował Marcusa, żeby ten robił za tłumacza, a konkretnie za interfejsa. Dyrygent orkiestry nie łapał się bowiem na przedział fal mózgowych Milesa Davisa. Albo może to Miles nie łapał się na przedział fal mózgowych dyrygenta? Każdy mózg pracuje bowiem w określonym przedziale częstotliwości i te częstotliwości nie zawsze się pokrywają.

Kiedy Miles ponownie nie wszedł ze swoją partią, dyrygent zatrzymał orkiestrę. „Marcus, powiedz Milesowi, że wchodzi w dziewiątym takcie”. „Miles, wchodzisz w dziewiątym takcie” – powtórzył Marcus. Miles kiwnął głową. Tym razem wszedł poprawnie. Dyrygent jeszcze kilkakrotnie zatrzymywał orkiestrę i podawał uwagi Marcusowi, który przekazywał je słowo w słowo bezpośrednio do Milesa. Dzięki Marcusowi dyrygent uzyskał kontakt z Milesem i koncert mógł dojść do skutku.

Młodzi muzycy na początku kariery „robią sobie dossier”. Chodzi o to, żeby wpisać sobie do życiorysu współpracę z jak największą ilością dobrych nazwisk. Bo te dobre nazwiska grały z jeszcze lepszymi nazwiskami, a tamte, jeszcze lepsze nazwiska grały już z naprawdę najlepszymi nazwiskami. Ale tak naprawdę nie chodzi o nazwisko. Chodzi o to, do jakich źródeł miałeś dostęp podczas swojej kariery. Ci najsłynniejsi tworzyli ze sobą rezonansową unię fal mózgo-